

Druga część historii

Marcelli Vitiello
i Maddoxa White'a

Naznaczeni

GRZECEM

Grzechy ojców

Cora Reilly



Tytuł oryginału
By Sin I Rise: Part Two
Copyright © 2021 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik SA

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-929-5

CORA REILLY

NAZNACZENI GRZECEM

CZĘŚĆ DRUGA

SERIA
GRZECHY OJCÓW

TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2022

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maddox

Zawładnęło mną poczucie nieograniczonej wolności, gdy odjeżdżałem spod więzienia, w którym przebywałem przez ostatnie kilka dni. Nie wierzyłem, że Vitiello naprawdę pozwoli mi odejść – choć Marcella poprosiła go, by darował mi życie – ponieważ nie należał do miłosiernych ludzi. Na myśl o księżniczce poczułem ucisk w sercu. Te dni, kiedy widziałem ją tylko parę razy, były torturą. Tęskniłem za tą kobietą bardziej, niżbym to przed kimkolwiek przyznał, nawet przed nią. To, co do niej czułem, oraz decyzje, jakie dla niej podjąłem, zaskoczyły mnie samego i ciągle zdumiewały.

Teraz musiałem załatwić kilka spraw, zanim wrócę do Marcelli. W przeciwnym razie myśłami zawsze byłbym gdzie indziej, a będąc z nią, chciałem skupiać się wyłącznie na niej. Chciałem, żeby między nami się ułożyło. Oddałem zbyt wiele, by to *się nie ułożyło*.

Ruszyłem w stronę pierwszej skrytki, mieszczącej się w parku niedaleko starego Domu Klubowego w New Jersey, ignorując dopadające mnie czasem zawroty głowy. Tak jak się spodziewałem, pudełko z drewna tekowego, nadal zakopane obok krzaków, było puste. Każdy, kto przeżył atak, też najpierw przyjechał tutaj. Miałem nadzieję, że te pieniądze wziął Gray. Potrzebował ich. Nie był jeszcze tak zaradny – lub raczej bezlitosny – co pozostali, więc trudniej byłoby mu zdobyć kasę innymi sposobami.

Znów wsiadłem na motocykl, sprawdziłem jeszcze dwa miejsca w granicach miasta, po czym skierowałem się ku złomowisku znajdującemu się jakieś trzydzieści minut drogi od New Jersey.

Unikałem go, ponieważ należało do Cody'ego. Wykorzystywał je do prania naszych pieniędzy ze sprzedaży narkotyków.

Nie miałem kluczy do bramy, dlatego musiałem zaparkować przed nią, a następnie przeskoczyć przez ogrodzenie zakończone drutem kolczastym. Jak tylko moje stopy dotknęły ziemi, rozbrzmiało wściekłe szczekanie i wkrótce po tym zza niewielkiego domku służącego za budynek gospodarczy wybiegły dwa rottweilery.

Nie znałem tych psów i, co gorsza, one nie znały mnie. Prawdopodobnie pochodziły od Earla.

– Kurwa – wymamrotałem. Nie miałem przy sobie żadnej broni.

Zwierzętom było widać żebra. Wyglądały na wygłodniałe. Pewnie nie zajmowano się nimi zbyt dobrze, nawet zanim Cody został złapany przez Famiglię. Zawsze mówił, że nie ma lepszego stróża od głodnego psa.

Te dwa duże rottweilery biegnące w moją stronę zdawały się postrzegać mnie jako swój kolejny posiłek. Popędziłem w kierunku najbliższej sterty zniszczonych samochodów, a później wspiąłem się na jej szczyt. Psy naskakiwały na górę, ale nie mogły na nią wejść. Rozejrzałem się dookoła i znalazłem sposób na dotarcie do budynku. Zacząłem przechodzić z jednego zwału na drugi. Rottweilery szły za mną, kłapiąc paszczami i warcząc. Miały posklejaną, brudną sierść, a u jednego z nich dostrzegłem rozcięcie na boku, które wyglądało, jakby wdało się w nie zakażenie. Zdjąłem koszulkę, przedarłem ją na pół i rzuciłem w przeciwną stronę. Psy pobiegły za nią, dzięki czemu zyskałem parę dodatkowych sekund. Wspiąłem się na dach budynku, potem złapałem za jego krawędź i obniżyłem się tak, że moje stopy znalazły się na wysokości okna. Bicepsy ostro zaprotestowały.

Po kilku dniach niedożywienia ciało o wiele gorzej znosiło wysiłek fizyczny. Zaciskając zęby, odbiłem się nogami od ściany, rozpędziłem i wybiłem szybę. Szkło rozbiło się w drobny mak, kiedy uderzyłem w nie stopami. Usłyszałem warczenie, więc

puściłem krawędź dachu i wpadłem do budynku przez okno. Odłamki pokaleczyły moje nagie plecy oraz ręce. Sycząc z bólu, wylądowałem na podłodze, na rozbitym szkle.

Przez chwilę patrzyłem w okno, mrugając. Ale na widok głów podskakujących psów także próbujących dostać się do budynku szybko zapomniałem o wyczerpaniu. Skoczyłem na równe nogi, zakołysałem się, po czym rozejrzałem, szukając czegoś, czym mógłbym się przed nimi obronić.

W jednej z szuflad biurka znalazłem broń z trzema pociskami. Jednak wtedy mój wzrok padł na wielką paczkę karmy dla psów. Zatokczyłem się w jej stronę i zaciągnąłem ją pod drzwi. Pierwszy rottweiler wskoczył przez okno i wylądował na podłodze, zostawiając na niej odciski zakrwawionych łap. Kopniakiem przewróciłem opakowanie tak, żeby jedzenie wysypało się z dala od potłuczonego szkła. Pies się ożywił i już nawet na mnie nie spojrzał. Zaczął pożerać karmę. Biedna bestia.

Ostrożnie otworzyłem drzwi i do środka wparował drugi rottweiler. On również mnie zignorował, skupiając się wyłącznie na jedzeniu. Postanowiłem złapać oddech, rozważając zjedzenie odrobiny karmy. Moje ciało pragnęło pożywienia. Ale przyszedłem tu po pieniądze. Przeszukałem pozostałe szuflady, aż wreszcie znalazłem zardzewiałe kluczyki od samochodu, o których Cody czasem wspominał. Nigdy nie potrafił dochować sekretu.

Chwyliłem je i wybiegłem na zewnątrz, kierując się do starego chevroleta. Otworzyłem bagażnik, a następnie wyciągnęty z niego skórzaną walizkę. Uśmiechnąłem się od ucha do ucha, kiedy zobaczyłem kilka plastikowych toreb z gotówką. Na oko przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Zamknąłem walizkę, po czym zaniósłem ją do budynku, gdzie zacząłem szukać kluczy do bramy. Gdy w końcu je znalazłem, psy leżały pośród rozsypanej karmy, dysząc lekko, ale wyglądały na udobruchane.

Z kluczami oraz walizką w ręce ruszyłem w stronę bramy. Usłyszałem za sobą stukanie pazurów i odwróciłem się szybko,

gotowy odpowiedzieć na atak. Ku mojemu zaskoczeniu, rottweilery po prostu szły za mną, niepewnie machając ogonami.

Podrapałem się po głowie.

– Co ja z wami zrobię?

Niestety nie miałem numeru Growla. Gdyby było inaczej, zadzwoniłbym do niego, żeby zabrał stąd zwierzęta. A nie mogłem ich tu zostawić, ponieważ kolejna osoba szukająca pieniędzy, która by się tu pojawiła, pewnie by je zastrzeliła. Nie wspominając o tym, że ten większy, samiec, miał rany na boku i łapach.

Rozejrzałem się po złomowisku i wreszcie mój wzrok padł na dużego pick-upa marki Ford należącego do Cody'ego. Niechętnie wsadziłem kawasaki na skrzynię ładunkową, a potem położyłem walizkę w nogach fotela pasażera. Gdy tylko odsunąłem się od drzwi, psy wskoczyły do auta – najpierw suka, później samiec – i usadowiły się wygodnie właśnie na tym siedzeniu.

Jednakże przed oddaniem rottweilerów do schroniska Growla musiałem odwiedzić jeszcze jedno miejsce. Panicznie bałem się tego spotkania.

Rozmyślałem nad tym, co powiedzieć, kiedy jechałem do mamy, aby wyjaśnić jej, co się wydarzyło i czemu zabiłem Earla. Ale niezależnie od tego, jak bardzo próbowałem wszystko ubrać w słowa, wciąż brzmiało to płytko. Wiedziałem, że mama by nie zrozumiała. Nawet dla mnie większość tego, co się stało, nie miała sensu.

Gdy zajechałem pod jej dom, ona wyszła ze strzelbą w dłoni, wyraźnie martwiąc się niechcianymi gośćmi. Na mój widok nie opuściła broni. W blond włosach zauważyłem wałki, ubrana była w różowy, pluszowy szlafrok, a usta miała pomalowane na taki sam kolor, jak zapamiętałem. Przynajmniej to się nie zmieniło.

Wyskoczyłem z samochodu, po czym z przemądrzałym uśmiechem uniosłem ręce nad głowę.

– To ja, mamó.

Potaknęła, mrużąc oczy. Najwidoczniej byłem jednym z tych niechcianych gości, których zamierzała zastraszyć strzelbą.

– Co ty tu robisz?

W jej głosie pobrzmiewała podejrzliwość i zacząłem się zastanawiać, czy wie, że zabiłem Earla, chociaż było niemożliwe, żeby ta wieść się rozeszła. Nie miał o tym pojęcia nikt poza ludźmi Vitiello, a mama raczej nie знаła nikogo, komu mogli przekazać tę informację. Zresztą Luca zapewniał, że nie pozwoli, by ktoś jeszcze się dowiedział. I niezależnie od tego, co myślałem na jego temat, jednego byłem pewny – sprawował nad swoimi ludźmi całkowitą władzę.

– Zastrzelisz mnie, mammo?

Nadal trzymając ręce nad głową, podszedłem bliżej, a ona obniżyła nieco broń, jednak wciąż celowała w moją klatkę piersiową.

– Co ci się stało? – zapytała, przyglądając się mojej nagiej, pociętej i posiniaczonej górnej części ciała.

– To i tamto – odparłem, ponieważ nie chciałem zdradzać jej za dużo, kiedy do mnie mierzyła.

Wskazała głową pick-upa.

– A ten ford nie jest Cody'ego?

– Jest. Ale on nie będzie go już potrzebował.

Potaknęła i uśmiechnęła się gorzko.

– Zmarło mu się?

– No. – Powoli opuściłem ręce.

Mama patrzyła niepewnie w moją stronę, lecz nie nacisnęła na spust. Nie wątpiłem, że potrafiłaby kogoś zastrzelić, gdyby została przez niego sprowokowana.

– Zabrałem jego psy ze złomowiska.

– Pewnie nie tylko psy – odparła cicho. – Trzymał tam niezłą sumkę pieniędzy. Wiesz, że jak się upił, to wszystkim o tym paplał.

– Miał długi jęzor. – Uśmiechnąłem się do niej cierpko. – Odłóżysz tę broń czy nie?

Pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Ludzie mówią, że pracujesz teraz dla makaroniarzy.

– Dla nikogo nie pracuję, mamó. Wiesz, że nie lubię, jak mi się rozkazuje.

Ponownie wskazała pick-upa.

– Lepiej by było, gdybyś zastrzelił te psy. Chyba masz już wystarczająco dużo problemów, co?

Nie byłem pewny, ile wie, ale zważając na to, że nie chciała opuścić strzelby, zbyt wiele.

– Earl nie żyje.

Przytaknęła z powagą.

– Wiem. Makaroniarze złapali go i jeszcze kilku innych. Nikt nie przeżyje spotkania z ludźmi w lakierkach.

– No. – Nie miałem pewności, czy spodziewałem się po mamie łez czy może więcej smutku z powodu śmierci Earla, jednak biorąc pod uwagę, że ten ciągle ją zdradzał i prawie w ogóle nie było go w domu, jej reakcja nie powinna mnie dziwić.

– Ludzie mówią, że ciebie też złapali.

Westchnąłem, wchodząc po schodach prowadzących na ganek, aż wreszcie stanąłem tuż przed mamą. Lufa strzelby niemal dotykała mojego torsu.

– Co jeszcze mówią?

– Że jesteś zdrajcą. Gray powiedział, że poinformowałeś ich, gdzie przebywacie.

Ulga, jaką poczułem na wieść, że brat naprawdę wy dostał się z tego żywy, prawie zwałała mnie z nóg.

– Tak... – Nie zdążyłem nic dodać, ponieważ w tym momencie mama mnie spoliczkowała.

– Gdyby tego dnia coś przytrafiło się Grayowi, nigdy bym ci nie wybaczyła.

– Zdaję sobie z tego sprawę i właśnie dlatego dopilnowałem, żeby uratował ten swój żałosny tyłek.

– Wspominał mi o tym.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie wiem. Wyjechał wczoraj. Przyjechał tylko po to, by zostawić mi trochę pieniędzy. Powiedział, że mam się o niego nie martwić i że sprawi, żebym była dumna.

– Kurwa. Co to, do cholery, znaczy?

Spojrzała w moje oczy.

– Czemu żyjesz, Maddox, skoro nie pracujesz dla makaroniarzy? Nie zabili cię. Gray mówił, że uczyniłeś z dziewczyny Vitiello swoją kobietę.

Moja kobieta.

Podobało mi się brzmienie tych słów.

– Ona wiele dla mnie znaczy.

– Musi chodzić o coś więcej, jeśli uznałeś, że warto dla niej zostać zdrajcą. Żyłeś tym klubem. Czy może jedna kobieta wystarczy, żebyś zapomniał, co stało się z twoim ojcem?

– Nie zapomniałem, ale mam już dość życia przeszłością. Dzięki Marcelli chcę myśleć o przyszłości.

– Jakiej przyszłości? Co ty będziesz robić bez klubu? Nie znasz innego życia.

– Coś wymyślę.

Zaśmiała się mrocznie, lecz przynajmniej wreszcie całkiem opuściła broń.

– Jeżeli zaczniesz pracować z makaroniarzami, każdy motocyklista będzie chciał cię dorwać. I pewnie będą chcieli tego jeszcze bardziej, kiedy rozejdzie się wieść o tym, kto go zabił.

Spiąłem się.

– O czym ty mówisz?

Mama znów mnie spoliczkowała. Widziałem, co się szykuje, ale nie próbowałem się bronić. Miała prawo być na mnie zła.

– Jak możesz kłamać mi w żywe oczy, Maddox? Nie jestem głupia. Ta informacja pochodzi od makaroniarzy. Czy może chcesz powiedzieć, że rozpuszczają plotki, by zniszczyć twoją reputację?

Odwrociłem wzrok.

Kto to rozpowiadał? Z tego, co wiedziałem, w więzieniu Famiiglii było wtedy zaledwie kilka osób: Luca, Amo, Matteo, Growl i Marcella.

Jeśli któreś z nich zaczęło gadać o tym, że zabiłem wuję, musiało mieć na celu jedno – doprowadzenie do tego, aby pozostałe oddziały Tartarusa w kraju oraz nomadowie z naszej grupy postanowili się na mnie zemścić. Ktoś praktycznie wyznaczył nagrodę za moją głowę. Chciał, żebym był martwy. Pytanie tylko kto.

Na pierwszy rzut oka Luca zdawał się mało prawdopodobnym kandydatem, ponieważ z łatwością mógł mnie zamordować, kiedy przebywałem w ich więzieniu. Chociaż wtedy Marcella miałaby do niego pretensje. A sprawienie, żeby ścigali mnie inni motocykliści, było łatwym sposobem, aby dokonać zabójstwa, nie brudząc sobie rąk. W ten sposób Marcella o nic by go nie obwiniąca.

– Wiesz, kto rozsiewa te plotki?

– Gray mi nie powiedział.

– To Gray poinformował cię, że zabiłem Earla?

– A zamordowałeś swojego wuję, Maddox? Tylko tyle chcę wiedzieć.

– Pamiętasz, jaki potrafił być Earl, mamó. Miał obsesję na punkcie zemsty, nawet większą niż ja. Jeśli zmieniamy się w potwora, by zabić potwora, to jesteśmy równie źli jak on. Gray mówił ci, co Earl zrobił Marcelli?

Pokiwała głową.

– W ostatnich latach stał się bardziej radykalny. Ale powinieś był zając się tym w klubie. Mogłeś zacząć starać się o pozycję prezesa.

– Nikt by mnie nie wybrał. Ci bardziej postępowi, liberalni członkowie Tartarusa odeszli i zostali nomadami. A mężczyźni, którzy się na to nie zdecydowali, byli całkowicie oddani Earlowi. Zresztą nawet gdybym wygrał, on nigdy by tego nie zaakceptował. Klub był jego życiem. Nic innego się dla niego nie liczyło.

– Wiem – odparła gorzko mama. Przyjrzała mi się. – Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Nie mam pojęcia, czy jesteś tym samym chłopcem, którego wychowałam.

– Jestem, mam. Po prostu musiałem dokonać wyboru. Earl zrobił to samo, kiedy próbował zabić mnie, wykorzystując do tego swoje psy. Ale przykro mi, że zostałam sama.

Mama się zaśmiała.

– Och, Maddox, wiesz, że Earla nie było tu już prawie od roku. Jednak bez klubu nie będę miała z czego się utrzymać. Te dziesięć kawałków, które zostawił mi Gray, nie wystarczy do końca życia. – Założyła gumową rękawiczkę. Robiła tak zawsze przed zapaleniem, żeby palce jej nie zżółkły. Paliła jakieś czterdzieści papierosów dziennie, więc pewnie był to dobry pomysł.

Wróciłem truchtem do pick-upa, po czym wyjąłem trzydzieści tysięcy dolarów z walizki. Mama patrzyła na mnie ze sporą dawką podejrzliwości i nie wydała się udobruchana, nawet kiedy wręczyłem jej pieniądze.

– To powinno ci pomóc przetrwać rok. Jak już znów zacznę zarabiać, wyślę więcej.

W końcu odłożyła strzelbę.

– Naprawdę zamierzasz pracować dla mafii?

– Nie będę pracował dla nich, ale na razie może z nimi. Mam po prostu bzika na punkcie tej dziewczyny... Nie mogę...

– Mam nadzieję, że cię nie oszukała i zrezygnowanie ze wszystkiego było tego warte. Porzuciłeś dla niej jedyny dom, jaki miałaś. Czy ona w ogóle o tym wie?

Musiałem przyznać jej rację. Odkąd pamiętałem, klub był moim jedynym domem. Posiadłość mamy w Teksasie, a teraz ta tutaj, służyła mi tylko jako miejsce do spania.

W ciągu ostatnich kilku dni wydarzyło się bardzo wiele i dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że jestem bezdomny. Nigdy nie miałem własnego mieszkania, zawsze wybierałem jakiś pokój w Domu Klubowym. A kiedy potrzebowałem towarzystwa, mogłem udać się do Braci albo kręcących się tam dziewczyn. Stałem się nomadem, ale nie miałem dokąd wracać. Marcella i ja... Nie mieliśmy jeszcze swojego miejsca, lecz już na samą myśl o zamieszkaniu z tą kobietą serce zaczynało mi szybciej bić. Jak to miałyby w ogóle działać?

– Obyś nie pożałował tej decyzji, Maddox.

– Nie pożałuję – zapewniłem stanowczo.

Nigdy nie mógłbym pożałować ocalenia Marcelli w jedyny sposób, jaki wpadł mi do głowy. A to, że zabiłem Earla? Zrobiłem mu przysługę. Przynajmniej nie spotkała go śmierć z okrutnych rąk Vitiello. Mimo to małeńka cząstka mnie nadal czuła delikatny ból na myśl o tych dobrych chwilach, jakie razem przeżyliśmy.

Mama złapała mnie za przedramię, wbijając długie paznokcie w skórę.

– Martwię się o Graya. Pozbawiłeś go korzeni. Jest teraz zagubiony. Wiesz, jak bardzo potrzebuje ludzi, których mógłby podziwiać. Wpadnie w kłopoty, czuję to. Znajdzie kolejną grupę Tartarusa, dołączy do niej, a potem zginie, gdy zaczną wojnę z makaroniarzami. Ochroń go. Sprowadź tutaj. Dopilnuj, żeby tu został.

– Ochronię. Kiedy już go znajdę, zaciągnę tutaj siłą, zmuszę do skończenia szkoły i znalezienia sobie dobrej pracy. Jest jeszcze młody, może wybrać inną ścieżkę.

– Zawsze chciałem, żebyś ty też wybrał inną, ale nie w mafii. Och, Maddox, uważaj na siebie.

– Znasz mnie. Mnie nie da się zabić.

Mama spoważniała.

– Jeśli coś przydarzy się Grayowi, to ci tego nie wybaczę. Nie wracaj tu bez niego, słyszysz? Ty musisz się tym zająć, ponieważ to ty wszystko mu zabrałaś, więc teraz daj mu coś nowego, co sprawi, że będzie chciał żyć.

Przełknąłem ślinę, czując ukłucie w piersi z powodu ciężkiego poczucia winy.

Wyrwałem Graya z jego domu. Odebrałem mu ojca, nawet jeśli ciągle się kłócili i prawie nigdy nie potrafili dogadać. W przeciwieństwie do mnie brat nie miał wyboru. Nie byłem pewny, czy chce mnie widzieć, czy zostanie przez niego wysłuchany, a tym bardziej, czy zgodzi się ze mną wrócić.

Zerknąłem na pick-upa.

– Powiniennem już jechać. Nie chcę sprowadzić ci do domu kłopotów.

Mama posłała mi spojrzenie, które jasno mówiło, że jest na to za późno.

– Przysięgnij, że wrócisz tu z Grayem – wyszeptła surowym tonem, mocniej zaciskając palce na mojej ręce.

Nie wiedziałem, czy mogę jej to tak naprawdę obiecać. Gray nie był przecież dzieckiem. Mimo to powiedziałem:

– Przysięgam.

Wreszcie mnie puściła.

Desperacko pragnąłem spełnić tę obietnicę: dla niej, dla Graya, ale przede wszystkim dla siebie samego. Wolałem nie czuć jeszcze większych wyrzutów sumienia z powodu kolejnej rzeczy, dziękuję bardzo.

– Możesz dać mi jedną z moich starych koszulek, zanim odjadę?

Mama weszła do budynku bez słowa, a ja nie poszedłem za nią. Podejrzywałem, że nie chce mnie teraz w swoim domu. Nie chciała mnie tutaj i miało tak pozostać do czasu sprowadzenia tu

przeze mnie Graya, a może nawet dłużej... Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko, lecz to był zapewne gwóźdź do trumny naszej relacji. Wróciła z dwiema czarnymi koszulkami i mi je wręczyła.

Włożyłem jedną z nich, a następnie ruszyłem w stronę miasta. Po pewnym czasie zatrzymałem się na poboczu i wypuściłem psy, żeby się odlały. Mój wzrok powędrował na kawasaki znajdujące się z tyłu samochodu i nie mogłem się powstrzymać. Zdjąłem je ze skrzyni ładunkowej, po czym zacząłem jeździć w tę i z powrotem, chcąc w ten sposób oczyścić umysł. Nie byłem w stanie przestać myśleć o Grayu. Mama zawsze mówiła, że on nie przeżyłby tego, co widziałem ja. Był delikatniejszy ode mnie i może właśnie dlatego mama zawsze wołała jego. Na jej miejscu czułbym to samo.

Psy czekały przy aucie, obserwując mnie. Po pewnym czasie zatrzymałem się niedaleko nich, ale nie zsiadłem z motocykla. Nie miałem pojęcia, czemu nagle nie chcę wracać do miasta. Chciałem wrócić do Marcelli. Oddałem dla niej wszystko i pragnąłem z nią być, lecz ktoś od niej mnie wyspał. Raczej nie był to Growl. Nie wyglądał na mściwego gościa i nie dałem mu powodów ku temu, by to zrobił, chyba że dostałby taki rozkaz od Luki. Matteo z pewnością zależało na tym, aby się mnie pozbyć. Może to on rozpowiedział tę informację? Albo Amo. Ten duży chłopak z pewnością mnie nienawidził. Pragnął, żebym był martwy i znajdował się z dala od jego siostry.

A teraz każdy członek Tartarusa w kraju miał się dowiedzieć, że zabiłem Earla. Zdawałem sobie sprawę, że zostanę uznany za zdracę i stanę się ich głównym celem. W takich warunkach odnalezienie Graya będzie jeszcze trudniejsze. Gdybym wrócił do Marcelli, by powiedzieć jej, że muszę poszukać brata, osoba, która mnie wyspała, na pewno wkrótce też by się o tym dowiedziała i rozpowszechniła tę informację. A może nawet sprawiła, żeby zabrzmiało to tak, jakbym chciał zabić także Graya.

– Kurwa – wymamrotałem. Musiałem odnaleźć brata, zanim ktoś zdąży mu wmówić, że stanowią dla niego zagrożenie, o ile to już się nie stało.

Opierałem się o motocykl, oglądając zachód słońca. Odjeżdżanie na harleyu w stronę zachodzącego słońca zawsze uważałem za kwintesencję wolności, nawet jeśli życie w klubie było pełne odpowiedzialności i zasad.

Postanowiłem spędzić noc z tyłu pick-upa, a później zdecydować, co robić dalej. Byłem potwornie zmęczony i potrzebowałem się przespać, żeby naprawdę pogodzić się z tym, jaki obrót przybrało moje życie.